Nr. 107. Lwów — Wtorek dnia 11 Maja. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Beatryksy P. Dewiat Mucz.
Jutro: św. Pankracego Jakowa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 32
Zachód „ „ 7 „ 21

Długość dnia g. 14 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 maja.

Nie od dziś wiadomo, że Grekom na słowo wierzyć niepodobna, bo ich zawsze unosi polot wyobraźni. Jeszcze przed trzema tysiącami lat mówił król Feaków, Alkin gościnny, do Odyseusza o Danaach, że nie jest do nich podobny:

Nie patrzysz na oszusta z rzędu tych nędzarzy,
Jakich po chlebodajnej ziemi moc się kręci
I czy trzeba, nie trzeba, kłamie bez pamięci.

Nie zmienili się od homerowskich czasów, bo Byron, który znał ich na wylot, pisał o nich, że rozwożą po świecie „ze staremi nawyczkami nowe oszukaństwa“. Dziadowie nasi mawiali: „Łże jak biuletyn“, ale przecie jeszcze nie mieli pojęcia, jak może łgać wojenny biuletyn grecki. Z Aten zasypywano Europę telegramami o zwycięstwach królewicza i Smoleńskiego. Rada ministeryalna wysłała do królewicza dziękczynną depeszę, w której były słowa: „Wasza Wysokość godnie uczciła dzień imienin króla. Armia zasłużyła na zaufanie narodu“. Potem jeszcze jeden telegram doniósł, że Smoleński rozbił w puch lewe skrzydło tureckie i pięciu tysiącami trupów bisurmańskich pokrył pole pod Velestinem, a do niewoli wziął tłumy, sam zaś miał tylko dziesięciu zabitych i 64-rech rannych. W Atenach otworzono wszystkie świątynie i zanoszono w nich uroczyste, dziękczynne modły. Lecz działo się to już wtedy, gdy armia królewicza z pod Farsalosu, a Smoleńskiego z pod Velestina cichaczem, w noc dżdżystą, cofały się tak prędko, że o świcie już tylko ogon grecki ujrzeli Turcy w dali i rzucili nań swoją jazdę, którą jednak rychło odwołali.

Dziś już wiadomo, jak się wszystko stało. Przebiegły był plan Edema-baszy, a wykonano go mistrzowsko. Udał Edem, że głównie chce zdobyć port Volo, zasłonięty brygadą Smoleńskiego pod Velestinem, a o ataku na Farsalos wcale nie myśli, jeno stoi przed tem miastem, aby królewicza więzić. Więc zrazu słabo, potem coraz silniej, coraz natarczywiej uderzał na Smoleńskiego, lecz zawsze tak, by wyglądało, że nie może zmódz greckiej siły i cofa się, ale wkrótce znowu wróci. O tych potyczkach donoszono do Aten jako o zwycięstwach i równocześnie posyłano Smoleńskiemu posiłki z pod Farsalosu, osłabiając tem armię królewicza. Potem Edem wycofał swą dywizyę z Trykali, a królewicz coprędzej posłał oddział, aby zająć to miasto — i przez to znowu osłabił swą armię. Wtedy dopiero Edem wprowadził w bój pod Farsalosem odrazu cztery dywizye, ale je tylko pokazał Grekom w małych potyczkach, które przez cały dzień wywoływał na różnych punktach pozycyi. Jednocześnie zaś w oddaleniu pięciu kilometrów od miasta, na wzgórzach, ustawił dwie baterye haubic, które świeżo otrzymał z Konstantynopola. Tych nowych haubic sporządził Krupp dla tureckiej armii 72 i część ich właśnie zaraz posłano Edemowi. Są to armaty, których otwór w średnicy ma 12 centymetrów, pociski lecą na odległość 6 i pół kilometrów, a mogą lecieć linią płaską, prawie poziomą, albo też wzlatywać wysoko i spadać, jak dawne bomby, wyrzucane z moździerzy, lecz są o tyle od dawnych bomb lepsze, że mogą być nadziewane materyałami wybuchowemi, które szerzą wielkie spustoszenie. Typ takich haubic został niedawno przyjęty we wszystkich armiach i specyaliści bardzo wiele na nie liczą. Pod Farsalosem wypróbowano je po raz pierwszy. Tam zburzyły one katedralną cerkiew, dworzec kolejowy, wiele domów i w całem mieście wznieciły pożar. Pod wieczór cztery dywizye tureckie zbliżyły się do miasta, na bokach greckich pokazała się jazda Hairi-baszy. Zdawało się, że w nocy Turcy szturm przypuszczą. Więc ledwo zmrok zapadł i mgła spadła na ziemię, królewicz śpiesznie wycofał się pod Domokos, a następnego dnia Turcy posunęli się za nim. W skutek tego brygada Smoleńskiego, wzmocniona posiłkami, została odcięta od armii głównej — i to właśnie było celem Edema. Smoleński i sam jest dobrym wodzem i o brygadzie jego piszą angielscy korespondenci, że z całej greckiej armii wygląda na jedyne regularne wojsko. Więc ubezwładnić Smoleńskiego, oddzielić go od królewicza było celem Edema i on go osiągnął. Wprawdzie Smoleński rychło spostrzegł, co się święci, i pojął, że teraz rzuci się nań cała turecka potęga, więc się cofnął do Halmyrosu i tak uniknął klęski, ale się znalazł we wschodniej części gór Othryskich, gdzie nie ma żadnych dróg, więc chyba ścieżkami, wydeptanemi przez kozy, będzie się przedzierał do królewicza, który tymczasem nie może długo stać w Domokosie, bo to jest miejscowość leżąca u podnóża głównego grzbietu gór Othryskich. Jak ściana skalista podnoszą się one za teraźniejszą pozycyą królewicza i jest w nich tylko jedna brama, — głęboki wąwóz Furka. Więc gdyby królewicz był zaatakowany na tej pozycyi i pokonany, to nie mógłby się cofnąć prędko przez jedyną wąską gardziel i musiałby kapitulować. Dlatego właśnie już donoszą z Aten, że królewicz cofnie się za góry, — do Lamii.

Jakaż tam pozycya? Jest to bagnista nadmorska nizina przecięta rzeką Spercheios. O pięć kilometrów na wschód od Lamii zaczyna się zatoka Lamijska, a o kilka kilometrów na zachód piętrzą się dzikie, nieprzystępne góry Oeta. Jedna ich odnoga zbliża się tuż na południe za Lamią do morskiego brzegu (do zatoki Atalanckiej) i biegną wzdłuż niego, tworząc przesmyk Termopilski. Ten nadmorski grzbiet nazywa się Kallidromon. Są to pionowe niebotyczne skały, z których w wielu miejscach wytryska gorąca siarczana woda. Między ścianą skał a morzem była tu niegdyś droga tak wązka, że tylko jeden wóz dwukołowy mógł przejechać. W starożytności wznieśli tu Grecy kilka bram obronnych i stąd powstała nazwa miejscowości: Termopyle, — gorące bramy. Tu Leonidas z garścią Spartanów i innych wojowników Hellady dzielnie odpierał w r. 480 przed Chr. P. olbrzymie wojsko perskiego mocarza Kserksa, dopóki zdrajca, Grek Ephialtes nie wskazał Persom górskiej ścieżki Anopei, którą wróg obszedł pozycyę Leonidasa, poczem wtargnął do Attyki. Dziś już bez pomocy żadnego Ephialtesa można wygodnie zdobyć tę miejscowość, bo rzeka Sperchios tyle przez wieki wyniosła z gór miału, że brzeg morski cofnął się o parę kilometrów. Mokro tu w dżdżyste zimy, gdy się rzeka szeroko rozlewa, lecz latem po żwirze można tu parę dywizyi przeprowadzić rozwiniętym frontem. Więc sława Termopilów nie powinna żadnej nadziei dawać królewiczowi. Nie będzie on drugim Leonidasem.

A za Termopilami jest już tylko około dwiestu kilometrów wygodnej drogi do Aten. Armia królewicza, pobita dwa razy w ciągu dni czternastu, uszczuplona znacznie przez stratę korpusu Smoleńskiego i przez to, że pod Farsalosem zabrano jej część artyleryi, zdemoralizowana klęskami, zniechęcona, półgłodna, nie może stawić czoła armii tureckiej. Wprawdzie królewicz zatelegrafował do Aten, że on i wszyscy jego żołnierze raczej polegną, aniżeli dalej puszczą wroga; wprawdzie prezes greckiego gabinetu oświadczył, że lepiej niech cała Grecya przepadnie, a o pokój prosić nie będzie; lecz to są bardzo piękne słowa, nie zaś argumenta przemawiające za możliwością zwycięstwa. Kiedy się mieszka w Galicyi, tak daleko od tej wojny, to można być zupełnie bezstronnym i sądząc objektywnie powiedzieć, że czem prędzej skończy Grecya tę wojnę. tem dla niej lepiej. Mocarstwa niezaprzeczenie życzą jej dobrze i one-to właśnie w piątek przez swych posłów wspólnie doradziły greckiemu rządowi, aby odwołał się do pośrednictwa Europy, spełniając jednocześnie żądany przez nią warunek, to znaczy, odwołując swój oddział z Krety. Nie wiadomo, co odpowiedział rząd grecki, lecz zdaje się, że zwlekać już nie będzie, bo odwoławszy Vassosa, odwołał teraz szesnastu oficerów i dwie kompanie pionerów. Jest to zapewne początek zupełnego odwrotu z wyspy, a gdy on nastąpi, mocarstwa pewnie nawet bez prośby rządu greckiego wezwą obie wojujące strony do zawieszenia broni. W Turcyi już uważają kampanię za skończoną i Osman-basza wrócił do stolicy.

Tu jeszcze zasługuje na zanotowanie rozprawa o Grecyi w angielskiej izbie gmin. We czwartek deputowany Robson postawił wniosek, aby ministrowi spraw zagranicznych, a więc Salisburyemu ujęto z pensyi 500 funtów szterlingów za złe prowadzenie polityki wschodniej, albowiem trzeba było Grecyi oddać Kretę i wtedy nie byłoby wojny. Na to odpowiedział podsekretarz stanu Curzon, że Kreteńczycy nie chcą należeć do zbankrutowanej Grecyi, lecz domagają się szerokiej autonomii, którą mieć będą. Potem Curzon rzekł, że greckie oddziały ochotnicze na Krecie, dowodzone przez greckich oficerów, dopuszczają się na Turkach tak strasznych okrucieństw, że zeszłoroczne rzezie w Armenii są zaledwo bladem odbiciem tych bezeceństw. Takim terroryzmem zmuszają Grecy ludność wyspy do głoszenia, że ona chce połączyć się z Grecyą, ale ta ludność wysyła potajemnie deputacye do admirałów z prośbami, aby mocarstwa stworzyły z Krety osobny kraj autonomiczny pod jakimbądź zwierzchnictwem, byle nie greckiem. „Gdyby Europa — rzekł Curzon — oddała tę wyspę Grecyi, toby dopiero musiała gasić pożar wojny, bo Kreteńczycy powstaliby przeciw panowaniu, o którem myślą z odrazą“.

Wniosek Robsona odrzucono 169 głosami przeciw 63-em.

Senat Stanów Zjednoczonych pogrzebał projekt traktatu anglo-amerykańskiego, podług którego te dwa państwa zamiast wszelkich między sobą wojen miały odwoływać się do sądów rozjemczych. Konstytucya Stanów Zjednoczonych wymaga, aby takie projekty były uchwalane $^2/_3$ głosów. Senatorów jest 69, zatem $^2/_3$ wynoszą 47. Za projektem oświadczyło się 30 republikanów i 13 demokratów, razem 43-ch; zaś przeciw projektowi głosowało 8 republikanów, 12 demokratów i 6 populistów. Do wymaganej większości zabrakło 4-ech głosów i projekt upadł ku wielkiemu zmartwieniu przyjaciół wieczystego pokoju. Ale w Anglii nie sprawiło to żadnego wrażenia, bo tam z góry wiedziano już dawno, że taki będzie koniec tego pomysłu.

Zwycięstwo rządu

Piszą nam z Wiednia, 9 maja:

Po gwałtownej burzy piątkowej, wczorajszy trzeci dzień rozpraw o wnioskach, domagających się oskarżenia ministrów, minął spokojnie. Bo też gradacya stała się niemożliwą. Przeszkodziwszy ministrowi sprawiedliwości wygłosić mowę, (stało się to po raz pierwszy w parlamencie austryackim) opozycya niemiecka potrzebowała wytchnienia. Jedyny efekt owej burzy jest ten, że rozprawy zapełniły 3, zamiast dwóch posiedzeń.

Imienne głosowanie wczorajsze na pozór dla opozycyi niemieckiej wypadło korzystniej, niż głosowanie nad wnioskiem młodoczeskim r. 1892. Wtedy Izba większością 238 głosów przeciwko 41 uchwaliła przejść do porządku dziennego. Wczoraj większość wynosiła tylko 203 głosów, gdy mniejszość zdobyła się na 163 głosów. W tej mniejszości znajdują się jednak frakcye, które wprawdzie pragnęły zaznaczyć niezadowolenie z rozporządzeń językowych, ale wyraźnie oświadczyły, że nie widzą powodu wytoczenia ministrom procesu. O ile wogóle trzy odnośne wnioski należało brać na seryo, oskarżenia ministrów żądały frakcye: postępowa, niemiecko-narodowa i kółko p. Schoenerera, które razem liczą około 80 głosów. W imieniu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli hr. Dubsky wyraźnie zaznaczył, że nie pochwala wniosku pp. Kaisera, Wolfa i Funkego, chociaż rozporządzenie językowe uznaje jako niesłuszne. Wywody hr. Dubskiego stwierdzają nasze, powtarzane kilkakrotnie uwagi, że właśnie dawniejsze prawe skrzydło niemieckiej lewicy, nie tyle z narodowościowych, ile z centralistycznych motywów stanowczo sprzeciwia się tym rozporządzeniom, aczkolwiek co do metody opozycyi różni się od radykalniejszych frakcyi niemieckich. Stwierdzają to także zajścia na wczorajszem posiedzeniu komisyi adresowej Izby panów, na którem członkowie, należący do lewicy i do stronnictwa środkowego solidarnie popierali projekt referenta barona Czedika. Mowa hr. Dubskiego stwierdziła więc tylko znane rzeczy.

Niespodziankę zgotowała Izbie mowa ks. Scheichera, wygłoszona w imieniu frakcyi chrześcijańsko-socyalnej. W dwóch pierwszych dniach rozpraw zdawało się, że ta frakcya, z dawnego antagonizmu do stronnictwa liberalnego, jeżeli się nie przerzuci wyraźnie na prawą stronę, to jednak usunie się od głosowania. Tymczasem ks. Scheicher, znany z gwałtownych mów za czasów koalicyi, ponownie wybrany z V-tej kuryi Dolnej Austryi, swą wczorajszą filipiką przeciwko rozporządzeniom językowym nietylko usiłował przewyższyć mówców liberalnych i niemiecko-narodowych, ale nadto imieniem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadczył, że ono pragnie odesłania wniosku lewicy do komisyi celem gruntownego zbadania sprawy. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne głosowało więc przeciwko przejściu do porządku dziennego, nie twierdząc jednak, aby rząd dopuścił się naruszenia konstytucyi. Tak samo frakcya liberalnych posłów kuryi Izb handlowych głosowała z lewicą, nie dopatrując się jednak w rozporządzeniach językowych naruszenia konstytucyi. Na odwrót z 14 socyalistów 9-u, między nimi Kozakiewicz, głosowali za wnioskiem lewicy, ponieważ, jak stwierdzają dziś w „Arbeiter Zeitung“, uważają jako swe zadanie popierać każdą akcyę przeciwko gabinetowi, ale in merito oświadczają się za zupełnem równouprawnieniem.

Katolickie stronnictwo ludowe, pomimo namiętnych nawoływań opozycyi, wytrwało w pozycyi przyjaznej rządowi. Tylko Tyrolczyk Zallinger, od dawna zasadniczy secesyonista, zalecał rezolucyę, wyrażającą naganę dla rozporządzeń językowych, a następnie usunął się od głosowania nad przejściem do porządku dziennego. Głosu w rozprawach nie zabrał żaden członek katolickiego stronnictwa ludowego, natomiast z wielką odwagą bronił dobitnie rozporządzeń były minister rolnictwa hr. Falkenhayn, stojący na czele kilku konserwatywnych wielkich właścicieli z Górnej i Dolnej Austryi. Oświadczenia hr. Falkenhayna i hr. Gleispacha zatarły wrażenie, jakoby w tych rozprawach toczyła się jedynie walka plemienna pomiędzy Słowianami a Niemcami. Zresztą, jak o zwycięstwie prawicy decydowało wczoraj niemieckie stronnictwo katolickie, od którego 30 głosów zależał los wniosków, tak z opozycyą głosowali Włosi i niektórzy Rusini.

List do Redakcyi.

Lubaczów 4 maja.

Autor artykułu wstępnego w Nrze 98 *Przeglądu* przedstawia groźny stan Galicyi w skutek podminowania jej socyalizmem i radykalizmem i wzywa do walki z tem przedewszystkiem duchowieństwo, radząc, aby urządzało stowarzyszenia, nabożeństwa, procesye i t. d. Dotyka w przelocie i szkolnictwa ludowego, ale leciutko — choć mojem zdaniem główny nacisk na nie powinien być położony. Aby złe radykalnie naprawić, powinniśmy zacząć od szkolnej dziatwy.

„Galicya zaniedbana, zacofana! Budujmy i zakładajmy szkoły, dajmy ludowi oświatę, a z oświatą przyjdzie dobrobyt i poczucie obywatelskie. W każdej wsi powinna być szkoła, w kraju nie powinno być ani jednego analfabety!“ Takie wydano hasło, i rzucono się z gorączkowym pospiechem do budowania szkół, a w niektórych wioskach postawiono nawet pałacyki. Poobsadzano je ludźmi bez wyboru, często nawet wykolejonymi, aby tylko wszystkie zapełnić; porobiono inspektorów okręgowych i krajowych i puszczono machinę w ruch. Myślano, że się zrobiło wszystko, co się powinno było zrobić i uszczęśliwiło kraj! Tymczasem nie pomyślano o tem, że oświata dorywcza, połowiczna, bez podkładu religijnego nikogo nie uszczęśliwi, a już najmniej naszego ludu. Oświata bez fundamentu, to miecz w ręku szalonego. Że zaś szkoły nasze ludowe są bezwyznaniowe i bezreligijne, któż temu zaprzeczy? Dawniej była w parafii jedna lub dwie szkoły, ksiądz parafialny mógł naukę religii udzielać przynajmniej raz w tygodniu w tej szkole, reszta zaś dziatwy w niedzielę na nieszporach uczyła się katechizmu. Dziś w parafii powstało tyle szkół, ile jest wsi do parafii przynależnych, a więc 10, 17 i 20, a prócz tego w samem miasteczku jest zwykle kilkoklasowa szkoła. Czyż jest podobieństwo fizyczne, ażeby ksiądz parafialny mógł z pożytkiem w tylu szkołach udzielać naugi religii przy swych tak rozlicznych obowiązkach parafialnych, będąc przytem urzędnikiem pozaetatowym ck. sądu, ck starostwa, i wielu innych urzędów? Tak więc nauka religii w szkołach ludowych jest zupełnie zaniedbana, a w niektórych tylko z podziału godzin znana. Jakiż to podatny materyał będzie kiedyś do wszelkich przewrotów!

Cóż robią kompetentne władze, aby temu choć w części zaradzić? Wszystko się robi dla nauki świeckiej, nic prawie, jeżli chodzi o naukę religii. Niech tylko kierownik szkoły wykaże kilkadziesiąt dzieci ponad zwykłą przepisaną liczbę, zaraz nadają drugiego, trzeciego i dziesiątego nauczyciela i tworzy się tyle klas, ile tego potrzeba wymaga i znajdują się na to fundusze. Niechże za to okaże się konieczna potrzeba nauczyciela religii w kilkuklasowej szkole, zwleka się od calendes graecas, gdyż na to nie ma funduszów.

Stwierdzę to faktem. W mojej parafii w Lubaczowie jest pięcioklasowa szkoła męzka i żeńska o dziesięciu salach i dziesięciu siłach nauczycielskich, dzieci katolickich obu obrządków jest przeszło pięćset.

O katechecie nikt nie pomyślał; zastępował go miejscowy wikary, o ile mu na to pozwalały obowiązki parafialne. Dodać muszę, że w parafii tej bardzo wielka praca gdyż parafia liczy 6000 dusz, porozrzucanych w 17 gminach. Prócz tego jest tu szpital powiatowy, przychodzi batalion wojska na stałe i mają budować koszary dla kawaleryi. Na to wszystko jest proboszcz i jeden wikary.

Myślałem więc: wykołaczę u wysokich władz pensyę dla katechety; poproszą o drugiego wikarego, który dostanie 300 zł. jako prowizoryczny katecheta, a drugie 300 zł. jako wikary i będzie zupełnie oddany szkołom, zaś

---

10)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Biedni nauczyciele, biedne nauczycielki, guwernantki, które póki sił i zdrowia starczyło wpychały w młode głowy przeróżne nauki, przymuszały niesforne paluszki do przebierania po klawiszach; a gdy zabrakło sił, gdy nagle rzucić przyszło rodzinną prowincyę i znane domy; gdy nagle tak nudnych, ciężkich, a tak teraz upragnionych lekcyj zabrakło, znalazły się wprost na bruku.

„Nie dalej jak wczoraj — opowiada poważna pani niemal ze łzami w oczach — zgłosiła się do mnie 50-letnia nauczycielka, Polka, z Petersburga. Wypędzili ją nie żandarmi, nie policya, ale niegodziwi pasierbowie, którzy ze wszystkiego ją ograbili. Obiecywano jej opiekę i protekcyę, ale pod warunkiem, że przejdzie na prawosławie. Przyjechała do Krakowa, przekonana święcie, że tu wszyscy przyjmą ją z otwartemi rękami; że potrzebuje tylko z wagonu wysiąść i wybrać sobie, od kogo przyjąć zechce mieszkanie, potrzebne wygody, później odpowiednie zatrudnienie. Zajeżdżając na kolejowy dworzec miała 10 reńskich w kieszeni; wynajęła jakiś kącik, zostało po paru dniach dwa reńskie. Gra dobrze, mówi nie źle po francusku i po niemiecku. Ale gdzie ją rzucić wobec potopu nauczycielek, guwernantek młodszych, energiczniejszych, będących w stanie opłacić i biuro i anonse, znających stosunki a mimo to drepczących bezskutecznie przez całe tygodnie od domu do domu?“

Inna nauczycielka muzyki, już nie przybyła gdzieś z krańców świata, ale stale mieszkająca w Krakowie, rozchorowała się po dwóch miesiącach głodzenia się. Choroba swoją drogą, a lekcye swoją drogą, bo zaprzestanie lekcyj doprowadziłoby musiało do śmierci głodowej. Więc nie zważając na chorobę, trzeba było przyjmować uczenice, jakie raczyły się zgłosić i za jaką cenę zgłosić się raczyły; trzeba było cały dzień z niemi na fortepianie brzdąkać. Zostało jedyne bogactwo — fortepian, i znalazły się osoby, które radziły biedaczce: Sprzedaj fortepian a na pewien czas ci wystarczy! — Tak, ale sprzedać fortepian, to znaczyło, odciąć sobie raz na zawsze źródło możliwego zarobku, a tem samem zdecydować się na zejście, w najbliższej przyszłości, do rzędu żebraków. Słuszne skrupuły; kto wie, czy ich później głód nie zwyciężył.

Chudy, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, chudy profesor-literat śmieje się z kolegów, którzy żalą się na zbyt znaczną liczbę godzin szkolnych; raczej nie tyle się śmieje, co serdecznie im zazdrości. Ba! gdyby to módz na szkołę pracę ograniczyć, gdyby módz ze szkoły wyżyć! Ale dzieci gromada, dzieci rosną, a każde chce jeść; co smutniejsza każde chce bucików... Więc ledwie panie ojcze ze szkoły przyjdziesz, chwytaj za papier, pisz dla redakcyj, tłumacz dla wydawców, nastrajaj fantazyę do nowelki, bo ze Lwowa ci napisali: „Potrzebujemy nowelki na ten tydzień“; pisz, tłumacz, choć ci ręka cierpnie, rachuj wiele centów ci od stronicy porachują... i czekaj na te centy, które nie nadchodzą, i nie nadchodzą...

To literat z talentem, z pozycyą, ze stosunkami. A cóż gdy nie wielki talent, stosunków brakuje; gdy nie chcąc z głodu na ulicy paść, trzeba się zaprzadz w służbę Żydów-antykwarzy, lichwiarzy? Cięższa, straszniejsza to służba niż służba żydowskich parobków, o włos nie napisałem: żydowskich koni.

Przed paru latami wpadł mi w ręce list, w którym „były kierownik szkoły, literat“, w niewyszukanych, ale bolesną swą treścią uderzających wyrazach kreślił swe *curriculum vitae* i prosił o pomoc. Był klerykiem, potem nauczycielem, kierownikiem szkoły; choroba wygnała go z seminaryum, potem wygnała ze szkoły, zanim jeszcze emeryturę mógł sobie wysłużyć. Od lat kilkunastu wyłącznie z pióra się utrzymuje; napisał około 200 książek i — nie ma co jeść. A na domiar złego doktor pisać mu teraz bezwarunkowo nie pozwala.

List tchnął szczerością i prawdą, ale imponująca cyfra 200 książek nasuwała pewne podejrzenia: „Czy to być może, czy to nie humbug?“ Adres pod podpisem podany najdokładniej; idźmy sprawdzić. Drabinowate schodki, kryjące się w jakimś kąciku dziedzińca prowadzą do maleńkiej izdebki, służącej za kuchnię, sypialnię i literacką pracownię. Przekroczywszy jej próg, rozumie się słowa listu: „Bez pensyi, krewnych i środków do życia, bez pomocy lekarskiej, życzliwej ręki, usycham literalnie samotny w czterech ścianach mej biednej izdebki“. Pusto, aż przykro; łóżko zasługuje raczej na nazwę barłogu, na kuchennym piecu stoją dwa garnuszki; z kąta wychyla się, pajęczyną przykryta butelka z madery, którą kiedyś litościwa jakaś ręka choremu przyniosła; jedynie rozrzucone na stoliku, na ziemi książki wskazują, że tu mieszka istotnie literat. Dla gościa znajduje się krzesełko; gospodarz na łóżku siada i powoli roztacza obraz swej niedoli — niewoli.

„Ja nie literat, nie uczony; ja umysłowy robotnik i ciężko chory. Piszę, tłómaczę, układam, o czem myślę, że księgarz lub antykwarz kupi, co u mnie zamówią. Pracowałem i dla niemieckich księgarzów brikseńskich, padernborskich. Lepiej oni płacą i niektóre rzeczy wydali, np. „Życie św. Augustyna“. Zachęcony tem wygotowałem kolejno aż 12 rękopisów; lecz nie chcą ich już kupić.

U nas bardzo mało płacą; żydzi najmniej, ale przynajmniej czasem wezmą i zapłacą, inni nie odpisują nawet na listy. Za grube dzieło, oryginalne, mające do 20 arkuszy druku, dostawałem 50 lub 60 reńskich. Jak dobrze szło, jak Himmelblau z Krakowa, Rosenheim z Brodów, Feitzinger z Cieszyna, Zuckerkandel ze Złoczowa, Menkes z Tarnowa dali lepsze zamówienia, dochodziłem do 200 najwyżej 250 reńskich rocznie. Raz dostałem z Poznania za powieść 100 zł.; pamiętna to dla mnie data. „Najnowszy sekretarz krakowski“ przyniósł mi 50 zł.; teraz dla innego księgarza układam „Najnowszy sekretarz polski“. Z Cieszyna przysłali mi za „Pedagogikę“ 60 zł. Bonde we Wiedniu za tłumaczenie powieści: „Romans biednego młodzieńca“ dał 50 zł. „Nowa Genowefa“ przyniosła tylko 6 zł., przekład „Róży z Taunenberga“ 6 zł., przekład „Jaskini Beatusa“ 10 zł. Jedno z poznańskich pism za trzytomową oryginalną powieść nadesłało 25 marek. W jednej z krakowskich antykwarni mam rękopis trzytomowej oryginalnej powieści. Mówiłem antykwarzowi, że o życie mi chodzi, żeby mi co zapłacił. On zwłóczy, mówi, że musi jakiemuś panu pokazać, a tego pana teraz w Krakowie niema. Zwłóczy, bo wie z doświadczenia, że jak mię głód bardzo przyciśnie, zgodzę się na każdą cenę...“

„Wiem, że talentu nie mam, ale chciałem pracować, jak się dało, dla siebie, dla kraju. Choć co mnie takiej biednej istocie o pracy dla kraju mówić?! Gdybym miał jaki cent, gdybym mógł siły podreperować, może mógłbym jeszcze co pożytecznego zrobić“.

To parę obrazków, parę treściwych biografij; ileż w każdej z nich kryje się bólu, wstydu, nędzy! Podobnemi i smutniejszemi moglibyśmy całe, długie arkusze zapisać; lecz po co? Wkoło toczy się ta sama monotonna piosnka: Dawniej było, dziś niema; nie było do syta nigdy i dziś niema, a jeść się chce, żyć trzeba, zarobić nie ma sił, ni możności.

Ta sama piosnka i w listach pisanych do różnych znanych i nieznanych dobrodziejów, do publicznych instytucyj miłosiernych. Różne te listy i na niejednakową zasługują wiarę, ale z niektórych przebija szczerość, której niepodobnaby w wątpliwość podawać, choćby wiele z podanych szczegółów nie było skądinąd autentycznie stwierdzonych.

Stary, 72-letni, były obywatel z Królestwa tak swe losy kreśli:

„Jestem rodem z Warszawy. W r. 1863 wywieziony zostałem w głąb Rosyi na mieszkanie i tamże przebyłem lat ośm. Po uwolnieniu nie dozwolono mi wrócić do kraju, tylko wskazany mi został pobyt w Odessie pod srogim nadzorem policyi; przez lat trzy tam mieszkałem, poczem wyjechałem bez wiadomości rządu do Paryża z żoną. Na majątek mój nałożony został sekwestr. Wskutek śmierci żony wyjechałem z Paryża; tutaj przybyłem, wyczerpane zostały wszystkie moje fundusze. W grudniu zeszłego roku zachorowałem obłożnie i przeleżałem w szpitalu cztery miesiące. Po wyjściu zostałem bez żadnych środków do utrzymania“.

Prywatna nauczycielka o pomoc błaga:

„Na kolanach proszę o ratunek dla biednej, bardzo biednej i nieszczęśliwej naszej rodziny; jak nieszczęśliwej — Bóg jeden wie. Mam siostrę bardzo nieszczęśliwą, bo obłąkaną już od 20 lat; ojca staruszka 90-letniego; ja pracuję jako nauczycielka, lecz rok temu przechodziłam bardzo ciężką operacyę, na koszta której łożyli ci państwo, u których mam miejsce, za co muszę trzy lata pracować, a ciągle chora jestem“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

drugi wikary będzie pracował przy parafii. Bez tego bowiem dodatku dwaj wikarzy z czystej pensyjki swej — wśród tych piasków i nader ubogiej ludności, przymierającej głodem — nie są w stanie wyżyć. Poczyniłem kroki o ustanowienie posady nauczyciela religii. Wszystko to zbywano milczeniem. Wreszcie Rada szkolna okręgowa dnia 28 grudnia r. z. poleciła mi jako przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej, abym się postarał jeszcze o dwie sale (gdyż było tylko ośm) i od tego czyniła zawisłem skuteczne załatwienie mej prośby. Wśród najniekorzystniejszych warunków, w zimie (a o pomieszkania tu bardzo trudno) zająłem się wyszukaniem dwóch sal, które przerobiono odpowiednio, i doniosłem, że od 1 lutego rb. są dwie sale do rozporządzenia i całkiem gotowe, przy tem ponowiłem dawną prośbę Na to za pośrednictwem Rady szkolnej okręgowej dnia 21 lutego rb. otrzymałem odpowiedź, że Rada szkolna krajowa nie przychyliła się do prośby, gdyż liczba godzin nauki religii nie dochodzi dla każdego obrządku liczby ośmnastu godzin; i dodaje: „Wobec tego wypada wpłynąć na Radę gminną, aby wniosła prośbę o zorganizowanie pięcioklasowej szkoły żeńskiej w Lubaczowie.“ A więc chodzi tylko o inną nazwę tego, co jest. Dotychczas udzielał religii ksiądz wikary, chociaż — mówiąc nawiasem — za całą swą ciężką i nadobowiązkową pracę nie otrzymywał dotychczas za pierwszy kurs żadnego wynagrodzenia. Ale od 1 września przestanie do tutejszej szkoły chodzić, bo na to mu czas nie pozwoli. I tak tyle setek dzieci będzie zupełnie pozbawionych nauki religii.

Zakładamy stowarzyszenia, urządzamy odczyty, walczymy przeciw przewrotowcom, a szkoły zostawiamy bezwyznaniowemi i bezreligijnemi. Nabijamy młode głowy wszelakiemi naukami, a tylko strzeżemy, żeby do tych główek nie padło ziarno wiary, żeby się w sercu nie zrodziła bojaźń Boża. Czy w ten sposób zwyciężymy?... Caveant consules!

Ks. Wincenty Kinal
proboszcz w Lubaczowie.

Rada państwa.

Wiedeń, 8 maja.

Nareszcie skończyła się trzydniowa burza. Wniosek o oskarżenie ministrów, jak to było do przewidzenia, odrzucono zaraz w pierwszem czytaniu. Punkt kulminacyjny rozwydrzenia i skandalu był wczoraj, dzisiejsze posiedzenie było już o wiele spokojniejsze. Nie próbowano już nawet urządzać ponownej blokady stołu ministeryalnego, wczorajsza tak dosadnie została odparta. Ten wczorajszy epizod odparcia ataku pp. Wolffa, Schönerera i innych krzykaczy na ministra sprawiedliwości, to coś jedynego w swoim rodzaju i każdy kto go widział, szczerze musiał się uśmiać. Wyobraźcie sobie tylko gromadę kilkudziesięciu Niemców pod dowództwem Wolffa i Schönerera, zbitą w kłębek przed stołem hr. Gleispacha i walącą pięściami w jego stół. Spokojna i niedbała pozycya ministra doprowadziła atakujących wprost do wściekłości. Wrzeszczeli więc: „Jak on stoi! Gdzie prezydent? Niech mu każe wyjąć ręce z kieszeni!“ i t. p.

Długo posłowie z prawicy przypatrywali się tej awanturze, nareszcie przebrała się im cierpliwość. Polacy, Czesi, Słoweńcy opuścili swe miejsca i ławą ruszyli uwolnić ministra z przykrego położenia. Cal po calu, złączywszy się za ręce, odsuwano niemieckich krzykaczy ku środkowi sali, oni ustępowali bardzo niechętnie, ale ustępować musieli. Niezrównanym strategikiem na punkcie robienia w takich razach porządku okazał się młodoczeski poseł z Pragi, rękawicznik Brzeznowsky. Natarł on od razu na wodza całej tej hecy p. Wolffa. Oko w oko stanął naprzeciw niego i stanął mu na nogę, Wolf podskoczył i mimowolnie cofnął się o krok w tył, a Brzeznowsky za nim i znów mu stanął na nogę. I w ten sposób p. Wolff sam nie wiedział w jaki sposób znalazł się nagle w znacznej odległości od ministra. Miotał się jak opętany, z zaciśniętemi pięściami przyskoczył do p. Brzeznowsky'ego i wrzasnął: „Was ist das? Wissen Sie, wer ich bin?“, a Brzeznowsky odparł mu na to spokojnie: „Ja, das weiss ich. Ein undressister Wolf sind Sie“. (Wiem, nietresowany wilk z Pana).

Kilka razy jeszcze chcieli się Niemcy dostać na dawne miejsce przed stołem ministra, ale było ono już obstawione przez Polaków i Młodoczechów, zżymali się więc tylko i krzyczeli: „Das ist unerhört. Das ist Brachialgewalt“. (Ależ to rzecz niesłychana, to siła pięści!). Na dzisiejszem posiedzeniu skarżył się nawet p. Funke o to, że Niemców przemocą usunięto z przed stołu ministeryalnego i dlatego nie mogli oni słyszeć tego, co hr. Gleispach mówił.

Oświadczenie, złożone przez hr. Dubsky'ego imieniem liberalnej szlachty niemieckiej znacie z telegramów. Domaga się ono wyrażenia nagany za wydanie rozporządzeń językowych, atoli sprzeciwia się postawieniu ministrów w stan oskarżenia.

Po hr. Dubskym wygłosił p. Menger długą i nudną mowę, w której oczywiście popierał wnioski o oskarżenie ministrów. Mowę swą obliczoną widocznie na skaptowanie wyborców, zabarwił p. Menger socyalistycznie, bo n. p. skarżył się, że w żadnem państwie nie ma arystokracya tylu przywilejów co w Austryi, bo tu posiada nie tylko wspaniałe pałace, ale i wpływowe stanowiska urzędowe i t. p.

P. Susteric imieniem związku słoweńskiego przyłączył się do wniosku o przejście do porządku dziennego.

Imieniem antysemitów przemawiał ks. Scheicher i rzekł, że stronnictwo jego jest czysto niemieckiem, a więc głosować musi za odesłaniem tych wniosków do komisyi, a więc przeciw przejściu do porządku dziennego.

Po zamknięciu dyskusyi przemawiali mówcy jeneralni. Hr Falkenhayn bronił rozporządzeń językowych i podczas jego przemówienia zerwała się jeszcze raz burza, ale już znacznie mniejsza od wczorajszej. Za wnioskami o oskarżenie ministrów przemawiał jako jeneralny mówca p. Kindermann, poczem nastąpił szereg faktycznych sprostowań

P. Schücker w sprostowaniu swem dowodził, że nie było nic nagannego w tem, iż mieszkańcy ziemi Chebskiej urządzali zgromadzenia w Saksonii i Bawaryi, gdyż ziemia ta należała niegdyś bezpośrednio do państwa niemieckiego, a mieszkańcy jej myślą tak samo, jak rodacy ich w Saksonii i Bawaryi,

Dr. Danielak imieniem opozycyjnych posłów polskich zaprotestował przeciw wyrażeniu się p. Wolffa, jakoby w Austryi istniały jakieś narody mniejszej wartości. Takie wyrażenie się nazywa p. Danielak narodowem faryzeuszowstwem, a Polacy tem bardziej protestują przeciw niemu, że pamiętają o tem, na jakie narodowe tortury wystawieni byli w Galicyi za rządów biurokratycznych i za hegemonii języka niemieckiego. Jestto krzywdą o pomstę do nieba wołającą, gdy się w barbarzyński sposób wydziera narodowi jego mowę. Oto w państwie sąsiedniem odmawiają narodowi polskiemu wszelkich praw boskich i ludzkich. Prawdziwa cywilizacya i prawdziwa moralność nie narusza nigdy cudzych praw. (Oświadczenie to p. Danielaka przyjęto rzęsistymi oklaskami na prawicy, liberałowie niemieccy zaś wołali ironicznie: „Dlaczego pan nie idziesz do Koła polskiego? Zapamiętamy to sobie. Przyjdźno pan nam jeszcze raz ze swemi galicyjskiemi historyami“.)

Wreszcie przystąpiono do imiennego głosowania. Najpierw poddał prezydent pod głosowanie wniosek p. Kaizla o przejście do porządku dziennego nad wszystkimi wnioskami o oskarżenie ministrów.

Za przejściem do porządku dziennego oświadczyło się 203 posłów, t. j. Polacy, Czesi, Rusini, Słoweńcy, konserwatywna szlachta, katolickie stronnictwo ludowe i centrum.

Przeciw przejściu do porządku dziennego głosowało 163: liberałowie niemieccy, szlachta liberalna, narodowcy niemieccy, antysemici, Włosi, Schönererowcy i socyaliści, w ich liczbie także p. Kozakiewicz. — P. Szajer oddając swój głos rzekł: „Jako członek mniej wartościowego narodu głosuję „tak“, t. j. za przejściem do porządku dziennego.

Nieobecni byli w sali podczas głosowania z posłów galicyjskich pp. Biliński, Borkowski, Daszyński, Krempa, Kubik, Mandyczewski, Okuniewski, Piętak, Potoczek, Rittner, Taniaczkiewicz.

W ten sposób wszystkie trzy wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia zostały odrzucone.

Stan urodzajów w Galicyi wschodniej.

Mamy przed sobą liczne doniesienia o stanie urodzajów nadesłane z końcem kwietnia z całego obszaru objętego przez Tow. gosp. Gal. i z tych raportów niezbyt różowe znowu na ten rok dla rolnika widoki. Okazuje się że ozime zboża wyszły z pod śniegu stosunkowo mało uszkodzone. Jedynie tylko żyta w położeniach niższych na czarnoziemiach i ziemiach w próchnicę obfitych częściowo wymokły. Stan ten zrazu dość pomyślny pogorszył się z powodu ustawicznych deszczów i zimna, które trwały przez cały kwiecień aż do 26 z. m. Ucierpiało najwięcej żyto i to bardzo powszechnie; okazały się obszerne plisze i wymokłe miejsca, które zaorać trzeba było. Tak n. p. z Przemyskiego piszą, że blisko połowa żyta wyginęła i musiano je zaorać; w Jarosławskiem zaorano ½ zasiewów żyta; podobnie w Tłumackiem i koło Mikołajowa. W położeniach wyższych, górzystych, o glebie nie tak wydymającej się, żyto wogóle przedstawia się dobrze, z równin zaś tylko wyjątkowo w Sokalskiem stan zasiewów żytnich ma być zadowalniający.

Pszenica powszechnie znacznie lepiej wyszła z zimy niż żyto i mniej ucierpiała od wilgoci wiosennej. Siewy późniejsze przedstawiają się lepiej niż wcześniejsze zbyt przed zimą wybujałe. Stan zasiewów pszenicy można więc przeciętnie określić jako dobry. Pszenica jara dopiero tu i ówdzie w niewielkiej ilości zasiana, schodzi dobrze.

Rzepak na całym prawie obszarze bardzo źle przezimował, a zimno i wilgoć wiosenna do reszty mu zaszkodziły. To też zewsząd donoszą, że albo całkiem przepadł i został przeorany, jak n. p. w okolicy Glinian, albo jest bardzo nędzny. Z jednej jedynej okolicy Bóbrki donoszą o pomyślnym stanie rzepaku, z Tarnopolskiego o miernie zadowalającym, zresztą wszędzie źle.

Zasiewy jare jeszcze w końcu kwietnia w znacznej części nie były pokończone. Owsa jedynie zasiano już trochę wcześnie z początkiem kwietnia i ten przedstawia się bardzo dobrze. O jęczmieniu natomiast nic jeszcze powiedzieć stanowczo nie można; w ogóle bardzo mało go do 29 kwietnia zasiano.

W przeciwstawieniu do tego niezbyt pomyślnego horoskopu dla zbóż i rzepaku, rośliny pastewne rozwijają się bardzo dobrze prawie wszędzie. Stan koniczyny zwłaszcza wyborny, podobnie i traw łąkowych, o ile łąki nie są zbyt mokre i nie stoją dotąd pod wodą, co jednak jeszcze w wielu okolicach, nad Dniestrem i Sanem ma miejsce.

Rozsada kapusty w wielu miejscach się nie udała z powodu zimna i zbytniej wilgoci.

Ze szkodników pojawił się drucik (agriotes segetum) w polach żytnich w Podlipcach w Złoczowskiem i niszczyi żyto już w jesieni, a obecnie dalej prowadzi swoje dzieło w zastraszający sposób. O myszach donoszą z Cisnej i z pod Chodorowa, że przezimowały w koniczynie i należy się obawiać szkód znaczniejszych ku jesieni. Słodyszek rzepakowy pokazał się już w okolicy Mościsk w Bolanowicach.

Ze wszystkich stron dochodzą skargi na szkody spowodowane długo trwającą słotą kwietniową. Uniemożliwiła ona wcześniejsze wykonanie zasiewów wiosennych, co z kolei rzeczy niekorzystny wpływ wywrzeć musi i na plony zbóż jarych. Przygotowanie roli pod ziemniaki i buraki i t. p. postępowało powoli i opornie, zwłaszcza na ziemiach więcej zwięzłych nieprzepuszczalnych. Do końca kwietnia nie wielkie tylko ilości ziemniaków na miejscach suchszych, na porzeczach piaszczystych, przepuszczalnych, zdołano posadzić. Jest jednak obawa, że sadzone z konieczności w zbyt mokrą ziemię wcześnie psuć się będą. W ogóle więc główna nadzieja na ten rok, o ile dotąd sądzić można, polega na pszenicy i roślinach pastewnych, których bujny rozwój mógłby w części inne straty wynagrodzić.

(*Rolnik.*)

Z salonu sztuki.

Najwięcej uwagi zwraca obecnie na siebie po Pruszkowskim Fałat. Dzieje się to jednak więcej dla sławy imienia jak samych rzeczy. Te cztery obrazy wystawione obecnie w naszym salonie sztuki, to, wprawdzie są „Fałaty“ w każdym calu, ale po za tem wyraźnem piętnem swego pochodzenia nie mają nic takiego co by je uprawniało do budzenia ciekawości, mającej źródło w nich samych. Największy z nich olejny obraz „Niedźwiedź“ jest jednym z owych wielu obrazów Fałata przedstawiających sceny z polowania. W gęstwinie lasu pokrytej grubą śnieżną okiścią idzie kilku ludzi niosących na barkach swych zabitego niedźwiedzia. Oto treść obrazu, scena myśliwska taka dobra, jak i każda inna. Specyalnego nic w niej nie ma, to też tematowo nie budzi interesu. Coby w niej podziwiać należało, to technika. Tym czasem i pod tym względem „Niedźwiedź“ dla tego, kto widział inne tego rodzaju obrazy malowane przez Fałata, nie daje nic nowego. W gatunku tym Fałat powiedział już przed tem nim namalował „Niedźwiedzia“ swoje ostatnie słowo. Po za bardzo dobrym rysunkiem figur, który jednak u Fałata prawie, że przestał już być zasługą, i tym fioletowym rzeczywiście zimnym cieniu śniegu i tym jakimś ogromnie pewnym siebie rozmachem pędzla, który zdradza dawnego mistrza, obraz nie jest w stanie niczem głębiej poruszyć. Owszem są w nim nawet rzeczy, które rażą w wykonaniu. Oto plamy białe okiści śnieżnej oświetlone przez słońce, nie mają puszystości śniegu i jego lekkości, czego w dawniejszych „Fałatach“ nie zauważyłem. Jednem słowem „Niedźwiedź“ nie jest dziełem postępującego bez wytchnienia naprzód talentu lecz raczej dziełem malarskiej rutyny.

To samo mniej więcej można powiedzieć i o trzech innych obrazach: „Jarmark w Jarmolińcach“ i widok na cmentarz „Mont Martre“ w Paryżu, to akwarele, w których Fałat zawsze był mistrzem niedoścignionym. Jest w nich masa światła, koloryt ma siłę nie spotykaną w akwarelach innych artystów. Jest w nich to szybkie oryentowanie się w chaosie plam i plamek, tworzących żywy ruszający się tłum, i ta szybka decyzya, gdzie tę lub ową plamę umieścić należy, aby ona mogła coś wyrażać. Ale to wszystko było już u Fałata i w poprzednich jego akwarelach. Nowego nic do tego nie przyszło, ani w pomysłach ani w technice. Najwięcej może wyrazu z wystawionych obecnie obrazów tego artysty ma obraz, malowany w jednym kolorze a przedstawiający równinę śniegową, po której się posuwa jakiś nieszczęśliwy żołnierski korowód. Początek jego porusza się w dali na horyzoncie koniec zaś, w połowie martwy wystawiony jest już na ataki, kruków i wilków. Demonicznie wygląda umieszczony na pierwszym planie dobierający się do trupa końskiego wilk i krążące nad nim stado wron i kruków. Ale i ten obraz choć ma najwięcej nastroju i charakteru, jest powtórzeniem scen „Berezyny“, której szkice widzieliśmy niedawno w naszym salonie sztuki. Jest on też projektem do afisza zapowiadającego w Berlinie wystawę „Berezyny“.

Otóż rekapitulując i uświadamiając sobie wrażenie odniesione z wystawionych obecnie obrazów Fałata, przychodzę do wniosku, że artysta ten stanął już na tym punkcie, na którym daje się za wygraną wysiłkom artystycznym. To co Fałat zdobył dotychczas to już jest tak wiele, że bez tych wysiłków, powtarzając siebie, z małymi tu i ówdzie odmianami tematów, może wygodnie spoczywać, nie narażając bynajmniej na szwank swej sławy doskonałego malarza. Doskonałym malarzem jest też p. Fałat, i być nim nie przestanie choć stała się już widoczną, ta granica jego twórczości, na której wprawa zdobyta talentem, zaczyna zastępywać sam talent. Ale ze stanowiska wyższego, stanowiska sztuki, granica ta, powinna czasowo być jak najdalej, tak daleko, że wychodzić powinna po za granicę doczesnego życia. Punkt ten jest punktem martwym ducha tak jak punktem martwym ciała jest śmierć. Obydwa znamionują się za przestaniem ruchu. Ale im wyższa indywidualność tem dalej wybiega śmierć ducha poza śmierć ciała. Pruszkowskiemu na przykład śmierć fizyczna zamknęła drogę do wypowiedzenia się duchem. W jego twórczości widać zaczątki rzeczy, których wyśpiewanie w kolorze i linii leżało w czasie dalej niż sięgało jego życie doczesne.

Ilością i jakością wystawionych obecnie dzieł wysuwa się również na pierwszy plan p. Damazy Kotowski. Wystawił on kilka portretów i jedną pracę kompozycyjną. Z portretów wydaje mi się najlepszym portret p. Rewakowicza, który ma w sobie to, co uderzyło mię jako zaleta wówczas, kiedy pierwszy raz pisałem o portretach p. Kotowskiego t. j. charakterystyka. Aby najlepiej określić wartość tej cechującej portrety p. Kotowskiego zalety, można powiedzieć: Kto chce się przekonać co sprawia, że portret zawsze stać będzie ponad choćby najlepszą fotografią, niech się przypatrzy portretom malowanym przez tego artystę. Fotografia idealna da wszystko co w twarzy jest z cienia i światła, rysunku nawet kolor, tylko nie da momentu charakterystycznego. Aby to dać, na to potrzeba panowania nad tem, co jest do przedstawienia, fotografia zaś odtwarza wszystko równie obojętnie. Artysta tymczasem dla wydobycia momentu charakterystycznego, musi umieć ten i ów rys przesadzić, inny zaś zatrzeć. Na to potrzeba inteligencyi świadomej, nie dającej się zastąpić pracą mechaniczną. We wszystkich też portretach p. Kotowskiego jest życie. Pomijam już plastykę, rysunek i wogóle to całe abecadło malarskie, które doskonale znajduje swój wyraz w płótnach p. Kotowskiego. Portrety jego zdają się mówić nie tylko „wyglądam tak i tak“, ale „jestem takim i takim“.

Obraz stanowiący ilustracyę do ballady Mickiewicza „To lubię“ jest pierwszą tego rodzaju pracą p. Kotowskiego jaką dotychczas widziałem. Oto poza wykonaniem siła główna tego obrazka, tkwi w kompozycyi. Obrazek tak jak go widzimy ma nastrój. Osobliwie sylwetkowo malowany mostek z płoszącymi się końmi i wozem doskonały jest w rysunku i w ruchu. Słabe za to i źle umieszczoną jest ta pokutnica z wiankiem ognistym na skroniach. Powód tego tkwi w wadliwej koncepcyi tematu. Oto tak jak to jest na obrazie, kobieta ta naga zjawieniem się swem tłómaczy nam ruch wywołany na mostku. Tymczasem podług ballady rzecz ma się odwrotnie. W balladzie bliżej nas jest podróżny, który słowami „to lubię“ wywołał z topieli martwicę Za jego pośrednictwem powinniśmy ją też widzieć w obrazie. Podróżni, wóz i konie powinni być i w obrazie bliżej nas, tak jak i w rzeczywistości bliższymi nam są przez swoją cielesność. Jego oczyma oczyma ujrzelibyśmy wówczas martwicę, która będąc w obrazie dalej, mogła by mieć kształty odpowiedniejsze jej, to znaczy nie tak cielesne. Tak samo zyskałoby na tem i jej umieszczenie, bo nie byłoby w obrazie tej płytkiej wody, w której ona przecież stale przebywać nie może właśnie dlatego, że jest płytką. Co też w obrazie razi na pierwszy rzut oka to właśnie tkwiąca na dnie tej kompozycyi dysproporcya rzeczy, że nie cielesna treść tematu w obrazie bardziej jest cielesną niż cielesna.

W framudze okna drugiego pokoju wisi mały obrazek p. Rybkowskiego „Prom“. Treścią jego jest prom, kołyszący się na wodzie tuż przy brzegu. Na promie zaś jest kilkanaście ludzi, wóz jakiś i konie luzem stojące. Wszystko to odbić ma za chwilę od brzegu. Obraz cały jest bardzo nie wielki. Półtora decymetra długości, a może trochę mniej szerokości — oto całe rozmiary. Ale na tym maluktkim kawałeczku płótna, ile treści. Patrząc na obrazek odnosi się w pierwszej linii wrażenie tłumu, dopiero im więcej się weń wpatrywać, tem bardziej podziwiać trzeba, ile pracy włożył artysta w miniaturowe to płótno. Oto każda figurka, każdy koń, niemal każda deska promu odgranicza się, namalowana sama dla siebie z wyrafinowaną jakąś precyzyą i subtelnością. Wszystko to zaś, pomimo minimalności swoich rozmiarów, ma i plastykę i kolor sobie właściwy i rysunek i ruch i życie kołyszące tym tłumem Rodzajem roboty, subtelnością jej i rozmiarami przypomina ten obrazek prace sławnego Meissoniera.

Po za tem przeważają obecnie na naszej wystawie portrety. Z nowo wystawionych zwracają na siebie uwagę dwa pastele p. z Załęskich Jasieńskiej. Jeden z nich to portret hr. L. Dzieduszyckiej, drugi studyum dziecka. W pracach nieznanej mi dotychczas artystki, będącej uczennicą Brandta, widać rozmach i dość duże panowanie nad materyałem. Jest w nich nawet zaznaczony pierwiastek indywidualny, ale jakiś tylko zaznaczony. Prace p. Jasieńskiej robią na mnie wrażenie jakiejś przeźroczystości, braku zdecydowania. Kolorystycznie nie złe twarze, nie modelują się dostatecznie, a jedwab sukni jest taki, jak gdyby wstydził się być jedwabiem i udawał organtynę. Z innych portretów wyróżniają się p. Kruszewskiego portret siostry, który jest pomimo efektowności pozy i wykonania, o wiele słabszy od portretu p. Kleczyńskiej, wystawionego poprzednio i kilka prac Weina, o których, kiedy artysta wystawi w naszym salonie rzeczy, które są na ukończeniu, pomówimy w całości.

Stanisław Womela.

Z izby sądowej

Lwów 10 maja.

(*Dzieciobójstwo*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko Katarzynie Kiszczuk, 18 lat liczącej słudze z Lubyczy o zabicie swojego nowonarodzonego dziecka nieprawego łoża, i Janowi Onyszkiewiczowi, ojcu tego dziecka, którego Katarzyna wskazuje jako tego, który ją do zbrodni namówił. Rozprawie przewodniczy radzca Chyliński, oskarża zastępca prokuratoryi Hübl, Katarzynę broni dr. Bund, zaś Onyszkiewicza dr. Tenner.

* * *

Sambor 7 maja.

(*Proces wyborczy.*)

Dziś przesłuchano wszystkich szesnastu oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się zarzuconej im winy. Żaden z nich nie chce nic o napadzie na budynek starostwa wiedzieć. Wszyscy oni znaleźli się tam „tylko przypadkowo“, wracając z roboty, a wiele z nich tłumaczy się tem, iż przystanęli tylko „aby zapalić papierosa“. Są oni według swych zeznań zupełnie niewinni, żaden z nich nie rzucał kamieniami, ani też nie wył i nie wyprawiał krzyków na podwórzu Starostwa.

Rozprawa, której przewodniczy radzca Jakubowski, zaś oskarzycielem publicznym jest zastępca prokuratoryi Warywoda — zakończy się prawdopodobnie w poniedziałek wieczorem.

KRONIKA.

Lwów dnia 10 maja.

Autoryzacya. P. Albin Mięsowicz, urzędnik magistratu lwowskiego, otrzymał na podstawie reskryptu Ministerstwa spraw wewnętrznych z c. k. Namiestnictwa autoryzacyę jako rządowo upoważniony geometra cywilny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa utrzymania ochronek małych dzieci i niemowląt we Lwowie odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 4 po południu w gmachu Namiestnictwa.

Zjazd koleżeński uczenic, które w roku 1892 ukończyły ósmą klasę wydziałową PP. Benedyktynek ormiańskich, odbędzie się dnia 12 maja b. r. Chcące wziąć udział w zjeździe mają się zgłaszać do ks. Mojzesowicza, katechety szkoły PP. Benedyktynek ormiańskich.

W Czytelni katolickiej dnia 11 bm. we wtorek o godz 7 wieczorem odbędzie się nader zajmująca pogadanka na temat: „O organizacyi dobroczynności publicznej“. Jest to referat p. Thulliego wygłoszony na posiedzeniu Rady miejskiej.

Domy robotnicze. Z Krakowa donoszą, że Stanisław hr Tarnowski, prezes akademii i profesor uniwersytetu, przeznaczył dwa swoje domy, przedstawiające czystą wartość około 40—50 tysięcy złr. na cele budowy tanich domów dla robotników. W ten sposób, licząc ofiarę hrabiego Andrzeja Potockiego w kwocie 20 tysięcy złr, hr. Stanisława Tarnowskiego w kwocie 40 tysięcy złr, udział gminy miasta Krakowa w kwocie 10.000 złr., ofiary innych osób w kwocie 10.000 złr, jest już 80.000 złr. Mając taką sumę, można uzyskać kredyt do 200.000 złr., a za tę kwotę można podjąć poważną akcyę i zbudować kompleks praktycznych i wygodnych domów robotniczych.

Walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej, odbyło się wczoraj przy nader szczupłym udziale członków, przybyło nań zaledwie 17 panów Sprawozdanie Wydziału skarży się na obojętność ogółu i konstatuje, że gdyby nie subwencya Sejmu który ofiarowuje corocznie 1000 złr. i gminy miasta Lwowa, oraz dyrekcyi Kasy oszczędności, które zasilają fundusze Towarzystwa rocznemi subwencyami po 200 złr., istnienie Towarzystwa byłoby niemożliwem. Dochód Towarzystwa wynosił w roku ubiegłym 1836 złr., rozchód zaś 1648 złr.

Liczba założonych przez Towarzystwo czytelń doszła w roku ubiegłym do cyfry 1320, wskutek jednak szczupłości funduszów, nie mogą one być w ten sposób zasilane w nowe książki, by mogły odpowiedzieć swemu celowi.

Do wydziału Towarzystwa wybrano następujących panów: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, ks. Jana Fijałka, prof. Józefa Finkla, dra Bronisława Gubrynowicza, Franciszka Kuczyńskiego, Michała Rollego, Władysława Schmidta i Waleryana Siczyńskiego. — Prezesem pozostał nadal dr. Aleksander Hirschberg.

Na tem zakończono obrady.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Trembowli na posadę koncepisty w miejsce sekretarza z płacą 700 złr., rachmistrza i kontrolora z płacą 650 złr. i kasyera z płacą 550 złr. Termin do 31 b. m. — Magistrat m. Żydaczowa na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 złr. i dochodem z oględzin bydła i oględzin zwłok. Termin do 1-go czerwca. — Wydział krajowy na posadę nauczyciela do nauk elementarnych ogólnie kształcących w szkole rolniczej w Bereźnicy pod Stryjem. Pobory 550 złr. i wolne pomieszkanie. Termin do 15 czerwca. — Rada szkolna okręgowa w Sokalu na 39, a w Żółkwi na 31 posad nauczycielskich. Termin w Sokalu do 4-go, a w Żółkwi do 9-go czerwca.

Rzadki wypadek. Wczoraj, gdy koło godziny pół do 12-tej przed południem wracała publiczność tłumnie ulicą Batorego z kościołów i spacerów, powstał nagle koło sądu karnego krzyk: tramwaj elektryczny przejechał kobietę. W istocie tak było. Woźnica tramwaju elektrycznego Nr. 4. nie zdołał, mimo, że jechał dość wolno i ostrożnie, powstrzymać wozu, gdy nagle, niespodzianie, znalazła się jakaś kobieta tuż pod kołami. Wóz natychmiast wstrzymano i cofnięto z wielką ostrożnością. Jakież miłe było zdumienie funkcyonaryuszy wozu i publiczności, gdy się pokazało, że jakimś dziwnym, szczęśliwym trafem, prawie cudem nic się kobiecie nie stało. Upadła tak szczęśliwie, że wóz przeszedł nad nią, nie dotknąwszy jej wcale. Zanim przyszło komu na myśl zapytać ocalonej o jej nazwisko i o przyczynę dostania się pod koła wozu, już jej nie było: dzielna kobiecinka, mogąca liczyć około 35 lat, zgubiła się w tłumie.

Klub pocztowy odbył wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału zaznacza świetny stan tego pięknie rozwijającego się Towarzystwa. Liczyło ono w roku ubiegłym 270 członków, obrót kasowy wnosił przeszło 7000 złr. Klub pocztowy posiada własną salę, w której urządzane zabawy zjednały sobie zasłużoną popularność. Personal teatru amatorskiego liczy 40 osób, a prócz tego posiada klub własną kapelę.

Zgromadzeniu wczorajszemu przewodniczył dyrektor Maresz, którego przez aklamacyę wpisano na listę członków honorowych. Prezesem wybrano radzcę pocztowego p. Józefa Białynia-Chołodeckiego. zaś wiceprezesem sekretarza Wopaterniego. Do wydziału weszli pp. Bielański, Gawacki, Grudnicki, Hrehorowicz, Jakesz, Kurmanowicz, Kunert, Niegler, Orłowski, Przestrzelski, Romański i Wonsz.

W Czytelni dla kobiet w sobotę obchodzono pamiątkę rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Program wieczorku bardzo urozmaicony, wypełniły głównie siły amatorskie. Wstępne słowo wypowiedziała pani Iza Moszczeńska Rzepecka z Poznania, część muzyczną wypełniła gra pań: Janiny Baranowskiej, Dziubińskiej i Onyszkiewiczówney i prześliczny śpiew p. Korolewiczówny. Deklamowały pp. Opalińska i Boberska.

Po wieczorku wydział Czytelni gościł panią Wilę Zyndram Kościałkowską, znakomitą autorkę która przez kilka dni bawiła w naszem mieście. W imieniu Lwowianek i Czytelni uczciła ją serdecznem przemówieniem pani Machczyńska, poczem wesoła pogawędka przeciągnęła się do późnego wieczora. P. Kościałkowska dziś opuszcza nasze miasto.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne odbyło wczoraj swoje doroczne walne zgromadzenie, na które przybyła znaczna stosunkowo liczba członków, wśród których płeć piękna miała przewagę. Obrady zagaił zastępca prezesa wiceprezydent magistratu Romanowski, który poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłemu długoletniemu prezesowi Towarzystwa śp. dr. Janowi Czajkowskiemu i śp. prof. Władysławowi Wszelaczyńskiemu, którzy znaczne położyli zasługi około rozwoju Towarzystwa. Zgromadzeni uczcili pamięć zmarłych przez powstanie.

Ze sprawozdania Wydziału wyjmujemy następujące szczegóły: Towarzystwo pochlubić się może znacznym postępem artystycznym. Urządzane przez nie produkcye zaczęły obudzać powszechne zainteresowanie i zyskały uznanie opinii publicznej. Nadto wielkiem powodzeniem cieszyły się urządzone przez Towarzystwo muzyczne produkcye artystów zamiejscowych a mianowicie koncerty Grünfelda, Śliwińskiego, Arklowej i Abendrothówny, które wszystkie pod każdym względem wybornie się powiodły. Wydział pozyskał dla konserwatoryum takie pierwszorzędne siły, jak prof. Neuhausera i Sladka, oraz znakomitego artystę p. Henryka Melcera. Biblioteka Towarzystwa wzbogaciła się znacznie przez nabycie kilkuset dzieł naukowych oraz wielkiego zbioru nut po śp. Wł. Wszelaczyńskim dla użytku szkolnego.

Po przyjęciu sprawozdania Wydziału do wiadomości, odczytał p. Gubrynowicz sprawozdanie kasowe, które wykazało w rubryce dochodów 31.954 złr., zaś rozchód wynosił 31.802 złr. Na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Następnie przystąpiono do wyboru Wydziału. Prezesem wybrano księcia Andrzeja Lubomirskiego. Gdy miano przystąpić do wyboru wiceprezesa, zabrał głos p. St. Meliński i podniósł zasługi położone około rozwoju Towarzystwa przez ustępującego wiceprezesa p. Romanowskiego, który stanowczo oświadczył, że ponownego wyboru nie przyjmie. Wobec tego postawił p. Meliński wniosek, ażeby walne zgromadzenie wyraziło p. Romanowskiemu podziękowanie i ażeby uznanie to zapisanem było w protokole. Długotrwałemi oklaskami poparło zgromadzenie ten wniosek. Wiceprezesem wybrano dra Ernesta Tilla. W miejsce wylosowanych członków Wydziału, wybrano pp. Ignacego Romanowskiego, Augusta hr. Łosia, Karola Porszyńskiego i A. Krupkę. Oprócz nowowybranych należą do Wydziału pp. K. Andrzejowski, prof. Kadyi, dr. Z. Kulczycki, dr. A. Majewski, prezydent miasta dr. Małachowski, prof. Siemiradzki, Kazimierz Skrzyński i D. Thot.

Podczas interpelacyi wystąpił członek Tow. p. Rasp z interpelacyą do Wydziału, dlaczego do męskiego chóru Towarzystwa od 14 lat nikt nie przystąpił i dlaczego prasa lwowska brutalnie (?) się z chórem Tow. obchodzi. Pan Romanowski odpowiedział, że nie leży w kompetencyi Wydziału zmuszać ludzi, ażeby się zaciągali do chóru, ani też nie posiada Wydział wpływu na dziennikarstwo lwowskie i nie może krytykom dyktować przychylnych dla chóru recenzyj; zresztą nie zgadza się p. Romanowski z twierdzeniem p. Raspa, jakoby prasa była Towarzystwu nie przychylną. Również dzielnie odparł niczem nieuzasadnioną napaść na dziennikarstwo lwowskie p. dr. Bruckmann, który wykazał, że recenzenci wszystkich znaczniejszych pism lwowskich, to albo profesorowie konserwatoryum, lub też członkowie Towarzystwa. Po załatwieniu kilku jeszcze drobnych spraw, zamknął p. Romanowski zgromadzenie.

Wielka uroczystość odbyła się w sobotę w zakładzie dla sierót i ubogich w Drohowyżu. Był to dzień imienin śp. fundatora, Stanisława hr. Skarbka. Budynki na znak święta przystrojono chorągwiami o barwach polskich, a u wjazdu do ogrodu przed głównym budynkiem wzniesiono piękną bramę tryumfalną. Bramą tą wjechał uroczyście ks. biskup Weber ze Lwowa, aby udzielić dziatwie zakładowej Sakramentu Bierzmowania. Około 200 wychowanków zakładu drohowyzkiego i dzieci ze szkoły z Mikołajowa, które przybyły pod opieką swej nauczycielki panny Pleśniakównej, przystąpiło do komunii św., a następnie ks. biskup w asystencyi kapelana zakładu ks. Lewandowskiego i O. Siemaszkiewicza Franciszkanina ze Lwowa, naznaczył dziatwę Chrzyzmem Zbawienia. Następnie zwiedzał ks. biskup szczegółowo cały zakład, a wieczorem odjechał, żegnany owacyjnie przez wszystkich, przy

świetle ogni sztucznych i smolnych pochodni, z którymi odprowadzono najprzewielebniejszego gościa na dworzec mikołajowski.

Fatum emigranta. Włościanin Halicki z Kisielewa na Bukowinie tak sprzykrzył sobie rodzinną swą ziemię i tak mu się podobała wędrówka za morze, iż postanowił koniecznie emigrować do Kanady. Gospodarstwo swe wartości 3000 zł. sprzedał za połowę i otrzymał 500 zł. zadatku. Ale pieniądze te trzeba było schować tymczasem. Więc żona Halickiego schowała je pod poduszkę. Jaki pani Halicka miała sen, nie wiadomo, ale przebudzenie bardzo przykre, bo oto ktoś podpatrzył kryjówkę i w nocy pieniądze z pod poduszki wyciągnął. Haliccy wzięli to za zły znak i zaniechali zamiaru wycieczki w świat za morze, jednakże teraz majątek ich o dwie trzecie części się zmniejszył.

Rodzina. Wczoraj odbyło się doroczne zgromadzenie delegatów, którem przewodniczył w zastępstwie nieobecnego prezesa, ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, p. Jan Welichowski, wiceprezes Towarzystwa. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału centralnego i udzieleniu na wniosek komisyi skontrującej absolutorium, uchwalono preliminarz budżetu na rok 1897, który w rubryce spodziewanych dochodów zawiera kwotę 7.880 złr., zaś rozchodu 3.098 złr. Skalę zapomóg uchwalono utrzymać w tej samej wysokości co w roku ubiegłym. Z funduszu rezerwowego przeznaczyło zgromadzenie 600 złr. na utworzyć się mający fundusz pogrzebowy.

W końcu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano jednogłośnie ponownie ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, pierwszym wiceprezesem pana Jana Welichowskiego, drugim wiceprezesem p. Bolesława Mikulińskiego. W skład wydziału weszli pp.: Basch, Bobelak, Flaczyński, Krach, Najsarek, Ohly, Przysłak i dr. Tabaczyński. W obradach wzięło udział 13 delegatów oddziałów powiatowych. Następne zgromadzenie odbędzie się na zaproszenie ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Tarnopolu.

Rozruchy dawidowskie. Śledztwo w sprawie pamiętnych rozruchów, które podczas ostatnich wyborów miały miejsce w Dawidowie ukończono już przed tygodniem. W sprawie tej odłączą się dwa procesy, jeden przed sądem przysięgłych o zabójstwo, którego ofiarą padł ś. p. Popiel, przeciwko dziesięciu oskarżonym, zaś drugi przeciwko dwudziestu jeden oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego, który się odbędzie przed zwykłym trybunałem karnym.

W pojedynku, który odbył się w sobotę pomiędzy dep. Wolfem z partyi Schönerera a młodoczechem dep. Horicą, sekundowali dep. Sylwester i dep. Lemisch, obaj z niemieckiego stronnictwa ludowego, Horicy zaś sekundowali dep. Popowski i młodoczech dep. Udrzal. Wyzywającym był Wolf, który sam rzucając brutalne obelgi, uczuł się obrażonym, gdy młodoczesi po imieniu nazwali jego postępowanie. Wolf wyzwał Herolda i Horicę. Pierwszy pojedynku nie przyjął, Horica zaś zgodził się na pojedynek, który też odbył się na pałasze w koszarach kawaleryi na Josefstadzie. Wolf otrzymał lekką ranę na ręce, Horica zaś otrzymał cięcie ponad wielkiego palca u prawej ręki, tak silne, że aż kość przecięło, więc został uznany jako *kampfunfähig*, mimo to w południe już był na posiedzeniu Izby posłów. Wolf wyzwał jeszcze na pojedynek młodoczechów Engla i Skalę, lecz ci pojedynku nie przyjęli.

Tow. „Wdzięczności" pod godłem „Opatrzności" odbyło w sobotę po południu walne zgromadzenie. Przewodniczyła Konstancya ks. Sanguszkowa. Dochody Towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły 11.891 zł., a rozchody 11.845 zł. Dom pracy, pozostający pod opieką Towarzystwa, dawał zajęcie 1200 osobom, których praca przedstawia wartość 2182 zł., zaś koszta utrzymania (surowy materyał) wynosiły 1177 zł. Czysty dochód w kwocie 1005 zł. rozdano między pracujących. W ubiegłym roku rozdało Towarzystwo 37.180 obiadów, kolacyi i śniadań. — Przystąpiono do wyborów. Przewodniczącą wybrano Konstancyę ks. Sanguszkową, zastępcami przewodniczącej: p. Zdzisławową Marchwicką i ks. kanonika Rudolfa Lewickiego. Do dyrekcyi weszli pp. Al. Lewakowski, Edmund Cszpek, Ignacy Drexler, ks. Zygmunt Gorazdowski, Bolesław Lewicki i Apolinary Stokowski. Wkońcu wybrano wydział, składający się z 25 członków.

Związek szląskich katolików na wiecu odbytym dnia 2 bm. w Cieszynie zażądał od posła ks. Świeżego, aby wystąpił z Koła polskiego, gdyby gimnazyum cieszyńskie nie otrzymało wkrótce prawa publiczności. Wiecownicy żalą się, że Koło polskie nie zajmuje się należycie żywotnemi sprawami Szląska.

Straszny dramat W Neuilly, w bogatem mieszkaniu państwa Huot de Grancourt odegrał się przed kilkoma dniami straszny dramat. Pan domu, czterdziestokilkoletni, bardzo majętny mężczyzna, stracił nagle cały majątek wskutek nieszczęśliwych spekulacyi giełdowych i w dodatku rozchorował się ciężko. Żona jego, młoda kobieta, wprawiona od dzieciństwa do dostatków i nie przyzwyczajona do walki o byt, zupełnie straciła głowę. Przed kilkoma dniami, w nocy, napisała kilka listów do męża i do przyjaciółek, żegnając się z niemi, poczem dała napój z cyanku potasu dwom kilkoletnim córeczkom i napiła go się sama. Dzieci i matka wyzionęły ducha na miejscu, a nieszczęśliwy mąż został sam w rozpaczy, graniczącej z obłąkaniem.

Arnold Böcklin, znakomity malarz, przebywający obecnie we Florencyi, rażony został atakiem apoplektycznym. Stan zdrowia słynnego artysty jest groźny.

Oddział lwowski galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego zebrał się wczoraj zaledwie w tuzinie osób na walne zgromadzenie. Pod przewodnictwem p. Wiesiołowskiego przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdanie z działalności od czasu ostatniego zgromadzenia, nadto przyjęto p. Kowalskiego na członka, aprobowano rachunki za rok 1896 i wysłuchano referatu p. Traczewskiego z Czarnuszowic, który opisał powiat lwowski pod względem gospodarstwa włościańskiego. Wywiązała się nad tą sprawą dłuższa dyskusya, w której dr. Pawlik, p. Kubicki i p. Wiesiołowski dotykali niemal wszystkich, nawet najdrobniejszych gałęzi gospodarstwa rolnego i jego stanu w powiecie lwowskim. Pokazało się, że pod Lwowem tylko kolonie niemieckie gospodarują należycie, gminy polskie lub ruskie, choć zdradzają wiele ochoty do postępu, to jednak niedbale pracują.

Na wniosek p. Wiesiołowskiego uproszono p. Traczewskiego, dra Pawlika i p. Schoberta, aby na przyszłe walne zgromadzenie zechcieli wypracować jaki pobieżny choćby plan pracy systematycznej nad podniesieniem rolnictwa w powiecie. Uchwalono dalej wniosek p. Traczewskiego, aby Oddział towarzystwa z własnych funduszów przeznaczał nagrody dla tych gospodarzy w powiecie lwowskim, które najlepiej korzystają z uwag p. Traczewskiego, wędrownego nauczyciela rolnictwa.

Przyszłe walne zgromadzenie postanowiono zwołać do Dublan na dzień 4 lipca, a dzień przedtem będzie w Winnikach doroczny przegląd premiowania i licencyonowania bydła włościańskiego. Na wniosek p. Wiesiołowskiego uchwalono prosić ponownie Radę powiatową, aby jak najprędzej zużyła corocznie odkładane fundusze na podniesienie hodowli bydła i aby zakupiła dla najbiedniejszych gmin w powiecie gromadzkie buhaje.

Szaleniec. Dr. Józef Rothblum, adwokat krajowy z Niska, zjawił się dziś na inspekcyi policyjnej i oświadczył, że ma do wniesienia skargę. W ciągu przesłuchania okazało się, że dr. Rothblum albo już od dłuższego czasu cierpi na obłąkanie, albo nagle go dostał. Urzędnicy inspekcyjni musieli dokładać starań i używać wybiegów, aby chorego nie rozdrażnić. Ze względu na to, że go każdy opór irytował, pozwalali mu na wszystko; między innemi na pisanie przy biurku komisarza bałamutnej skargi.

Dr. Rothblum, z wyjątkiem cery zielonawej, niczem z wyglądu nie zdradza chorego człowieka. Ruchy jego są też anormalnie żywe, a sposób mówienia nadzwyczaj szybki. Nieszczęśliwy przybył do Lwowa z Zakopanego. Aby nie rozdrażniać chorego oświadczeniem, że musi się go odwieść do zakładu kulparkowskiego, zwabiono go do wozu pogotowia ratunkowego, pod pretekstem, że najlepiej by było, aby skargę, którą chciał wnieść na inspekcyi, osobiście wniósł u prokuratora.

Zmarli. Mikołaj hr. Esterhazy, ogólnie poważany magnat węgierski, dziedziczny członek izby panów, zmarł w swoim zamku Totis na Węgrzech w 58 roku życia. Zmarły był jednym z pierwszych sportsmenów austrowęgierskich i położył niepospolite zasługi na polu hodowli koni wyścigowych. — We Lwowie: Antoni Jirasek, emer. dyrektor kolei żelaznych, kawaler orderu Franciszka Józefa, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, w 78 roku życia; Józefa Różycka, właścielka realności, w 66 roku życia; Emilia z Hamburgerów Bauerowa w 74 roku życia; Stanisław Rola Rożycki w 32 roku życia; Wiktorya Fischer w 21 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R. w poł + 8 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Epitafia.

Kunegunda tu leży, z męża Michałowa
Cichе były jej czyny, lecz głośna wymowa.

Na wieczorze.

— Co się panu najlepiej podobało?
— Me... me... me...
— Menuet?
— Nie, me... menu!

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Z Przemyśla do Przeszowy", komedya w 2 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. zakończy „Farbiarze", komedya w 1 akcie Adolfa Walewskiego. We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Warszawy „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Smetany. We środę ostatnie przedstawienie operetki w tym sezonie „Sztygar" z panną Bohussówną w roli hrabianki. We czwartek „Dzienniczek Justysi", komedya w 1 akcie J. Korzeniowskiego, (debiut panny Wandy Swaryczewskiej), po raz 3-ci „Farbiarze" i po raz trzeci „Z Przemyśla do Przeszowy".

Odpowiedzi od Redakcyi. *Wna P. Wnorowska.* Składki na kościół św. Antoniego w Padwie należy wysyłać pod adresem: „Padre Warchoł Al Sante — Padova. Italia".

Kronika muzyczna.

W dniu 27 kwietnia odbył się w Paryżu popis uczenic p. Zygmunta Stojowskiego, zamiłowanego w swoim zawodzie artysty-pedagoga. Z polskich uczenic p. Stojowskiego najwyżej stoi p. bar. Kelles-Krauzowa, żona znanego literata. W interpretacyi „Waryacyi" Beethovena znać było prawdziwie wirtuozowskie zacięcie, siłę zdumiewającą i inteligencyę muzyczną, które pozwalają wróżyć p. Krauzowej poważną karyerę artystyczną. P. Egerówna, siostrzenica pp. Józefowstwa Kotarbińskich, odegrała z wielkim wdziękiem trzy „Pieśni bez słów" Mendelssohna. Program popisu był urozmaicony dzięki występowi młodego, utalentowanego skrzypka, p. Henryka Opiewskiego, kształcącego się u Stojowskiego w kontrapunkcie. P. Opiewski, znany już zaszczytnie z kilku poprzednich występów, zagrał „Waryacye" Mozarta z p. Bartholoni oraz „Nouvelletes" Nielsa v. Gade z pp. Danvus i Jullien.

Słynny pianista, Alfred Grünfeld, otworzył w Wiedniu szkołę gry fortepianowej.

W ogromnej sali Lamberta w Poznaniu wystąpił niedawno młody, zaledwie 24 lat liczący skrzypek, p. Aleksander Piecznikow. Oto, co o nim i jego występie miejscowe dzienniki piszą: „Takiego artysty, jakim jest p. Aleksander Piecznikow, nie często można spotkać. Koncert jego w sali Lamberta dał nam sposobność przekonać się o jego niepospolitym talencie. Gra jego jest tak szlachetna, tak podniosła i wytworna, że odrywa myśl słuchacza od wszystkiego, co ziemskie i przenosi w sfery ideału. Interpretacyi odpowiada wykonanie niezrównane, technika nadzwyczajna, czystość i siła dźwięków, obok biegłości i wprawy wprost zdumiewającej. Uderzyło nas w grze młodego artysty, zwłaszcza przy wykonaniu ognistych tańców węgierskich to, że zdaniem naszem, znakomity skrzypek pojął je zbyt idealnie, nie wkładając w nie dosyć dzikości i ognia. Pragnęliśmy, aby artysta powtórzył niebawem swoją wizytę w Poznaniu i uraczył nas swoją grą szlachetną i wytworną".

Dwie młode artystki Polki, panna Marya Turzańska, pianistka i panna Teresa Kasznicówna, śpiewaczka, popisywały się w ostatnim czasie pospołu w Monachium, Gracu, Tryeście i Peszcie i wszędzie zyskały wiele uznania u publiczności, jako też zachęty ze strony zawodowej krytyki. U panny Turzańskiej podziwiano niezwykłą siłę w traktowaniu instrumentu, dobrze rozwiniętą technikę i znakomitą interpretacyę utworów Chopina, Liszta i Paderewskiego. O śpiewie panny Kasznicówny dzienniki zamieściły pochlebne wzmianki, rokując jej wielką przyszłość.

Pani Nicholson - Nikita dawała w ostatnich dniach koncerty w Lublinie, Wilnie i Kielcach ze współudziałem barytonisty p. Buyson'a i pianisty p. Vivien'a. Pani Nicholson w swojej karyerze scenicznej znajduje się na przełomie, graniczącym z zanikiem wyższego rejestru i dla tego śpiew jej pozbawiony jest naturalnej ciągłości i ciepła.

Głośny tenor, Tamagno, występował w tych dniach w Paryżu w Wielkiej Operze, jako Otello, i odniósł niebywały w stolicy Francyi tryumf. Krytyka jako śpiewaka stawia go w rzędzie najpierwszych, a jako aktora porównywa z Rossim i Salvinim. Prezydent przyjmował Tamagna dwukrotnie w swojej loży. Po drugim akcie wręczył mu srebrne palmy a po trzecim złoty medal „*Officier de l'instruction publique*", jedno z najwyższych odznaczeń artystycznych. Dochód z tego widowiska przyniósł Operze 43.675 fr.

Pojawiło się znowu dwoje t. zw. „cudownych dzieci". Jednem z nich jest 9-letnia Bolcia Marcinkowska z Poznania, pianistka, która niedawno dała koncert w Berlinie, aby zebrać fundusz na dalsze kształcenie się w muzyce; drugiem 6-letni Bruno Steindel, rodem z Gladbach, syn kapelmistrza. Wykonuje on na fortepianie utwory Mozarta, Beethovena, Webera, Mendelssohna, Szuberta i Chopina i sam fantazyuje w zadziwiający sposób. Dawał koncerty w Hanowerze i Antwerpii, a wszędzie z ogromnem powodzeniem.

Sezon operowy w Nowym Jorku już skończony. Na ostatnie przedstawienie dawano „Fausta". Pannę Calvé i Jana Reszkego przyjmowano entuzyastycznie. Po zapadnięciu zasłony wywołano ich... pięćdziesiąt razy. Trwało to półtorej godziny. Rodak nasz może sobie powiedzieć, że był wywoływany najwięcej ze wszystkich artystów.

W teatrze La Scala, w Medyolanie, odbyło się w tych dniach pierwsze przedstawienie nowej opery maestra Alberta Franchettego p. t. „Pan Pourceaugnac". Autor „Krzysztofa Kolumba," Franchetti, osnuł trzyaktową operę komiczną na librecie Fontany, ułożonem według krotochwili Moliera. W dniu pierwszego przedstawienia teatr La Scala był pełnym, a oczekiwanie wielkiem, gdyż Franchetti, zdolny kompozytor, przerzucił się, jak poprzednio Verdi, z opery poważnej do komicznej. Jak niebezpiecznem jednak jest naśladować wielkich mistrzów, okazało się na „Panu Pourceaugnac".

Powodzenie nowości było dość słabem. Opera, podobnie jak „Falstaff" Verdiego, nie posiada uwertury. Pierwszy akt oklaskiwanym był jako tako, w drugim akcie interes osłabł, trzeci akt przeszedł wśród niewielkich oklasków. Z tem wszystkiem, niektóre kawałki zwróciły na siebie uwagę, jak: duet miłosny w 1-szym akcie, madrygał i serenada. Wogóle krytyka dzienników i publiczność zarzuca przedewszystkiem Franchettemu brak werwy i komizmu, podnoszą za to świetną instrumentacyę. Orkiestra sprawiała się doskonale; pomiędzy wykonawcami odznaczała się p. Regina Pinkiertówna i młody tenor Bonci, pierwsza w roli Julii, on zaś w roli Erasta. Radzą dzisiaj bar. Franchettemu (który jest milionerem), aby powrócił do poważnej opery, do symfonii, w której łatwiej mu będzie pozyskać imię i powodzenie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za przyczynienie się do doniosłości uroczystości poświęcenia sztandaru i własnej strażnicy podpisanego Towarzystwa w dniu 5 maja 1897 odbytej, raczą przyjąć serdeczne „Bóg zapłać". Jaśnie Oświecony Książe Adam Sapieha za hojny dar 50 złr przy sposobności przysłania gwoździa pamiątkowego Wielmożny Pan Maksymilian Trzebicki za chlubne wywiązanie się z przyjętego na się zupełnie bezinteresownie obowiązku urządzenia przedstawienia amatorskiego wraz z Panami i Paniami biorącymi czynny udział w przedstawieniu, w końcu Szanowny Wydział Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej w Żurawnie na delegacyę swych czynnych członków.

Z Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej.
W Kałuszu, dnia 9 maja 1897.

W zastępstwie prezesa — Sekretarz
Piotr Tynicki — *Grzegorz Sucharowski.*

SPORT.

Wyścigi w Rymanowie. Termin mianowań do wiosennych wyścigów — mających się odbyć 5 i 6 czerwca, a urządzanych przez Towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni — upływa z dniem 15 maja. Program obejmuje 15 biegów, w których jest 7 płaskich, 2 z płotami, 4 steeple chase, i dwa biegi kłusowe. Dla koni półkrwi są 4 biegi płaskie i 2 z przeszkodami.

Do współudziału dopuszczone są tylko konie galicyjskie, z których trenowane za granicą niosą 10 kg nadwagi. Z nagród pieniężnych otrzymają hodowcy wygrywających koni 10 pct z pierwszej, a 5 pct z drugiej nagrody. Program tem nosi na sobie wybitne cechy tendencyi Towarzystwa zachęty, które usiłuje rozbudzić sport i chów koni najwyższej klasy w Galicyi, broniąc go wyłączeniem od współudziału w biegach koni z innych krajów, z którymi galicyjskie konkurencyi nie wytrzymują, do czego w wiosennych wyścigach różnice klimatyczne wiele się przyczyniają.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 maja.

(.Z.). Obrotów było dziś na targu naszym niewiele, a tendencya była dosyć mdła. Widocznie spekulanci nasi liczą się z przykremi stosunkami parlamentarnymi i z tego powodu zachowują rezerwę. Na polu bowiem polityki zagranicznej nie brak było i dzisiaj podniet zwyżkowych. Z placu boju nadeszły nowe wiadomości o zwycięstwach Turków, które uważają powszechnie jako koniec wojny. Paryska giełda jest z tego powodu w wybornem usposobieniu, a haussa walorów tureckich przybiera tam z każdym dniem większe rozmiary. Wogóle wojna ta jest dla Turcyi prawdziwem dobrodziejstwem. Kredyt jej bowiem wzrósł znacznie, tak, że dziś kapitaliści europejscy chętnie udzielą jej znacznej pożyczki, a pożyczka jest jak wiadomo pierwszym warunkiem reform politycznych, bez których Turcya odrodzić się nie może. W Paryżu mówią już nawet o przygotowaniach do nowej pożyczki tureckiej. Natomiast dla Grecyi są skutki wojny fatalne i trudno przypuścić, aby ktokolwiek pożyczył jej coś, a bez pożyczki znajdzie się Grecya w bardzo przykrem położeniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·50, węgierskie 399·—, Anglobanki 154·—, Uniony 287·50, Bankvereiny 250·75, Länderbanki 234·25, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·90, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·72—, ruble 1·26¾.

Wiedeń 8 maja. Spirytus 16 —16·20.

Telegramy „Przeglądu".

Wojna grecko-turecka.

Ateny 10 maja. Poważniejsza część ludności domaga się jak najrychlejszego zawarcia pokoju, motłoch jednak podburzany przez agitatorów wciąż jeszcze urządza wojenne demonstracye. Osoby mające styczność z pałacem królewskim zapewniają, że i król pragnie zakończenia wojny, tembardziej, że widzi, iż armia grecka nie tylko jest pobita, ale prawie zupełnie zdezorganizowana. Miasto Volo obsadziły wojska tureckie w sobotę. Ludność złożyła rzeczy zarządowi marynarki, że nie próbował nawet od strony morza bronić tego miasta i że wogóle flota grecka zawiodła zupełnie pokładane w niej nadzieje. W obec tego, że miasto Volo było kompletnie ogołocone z wojska, komendanci okrętów wojennych Anglii, Rosyi, Austryi i Francyi wysadzili na ląd część załogi, aby tymczasem utrzymywała porządek w mieście, konsulowie zaś europejscy udali się do głównej kwatery Edema baszy i prosili go, aby rozkazał wojskom, które wkroczą do Volo szanować życie i mienie mieszkańców. Edem basza przyrzekł to uczynić, ale pod warunkiem, że flota grecka wypłynie z zatoki i odsunie się od brzegu po za odległość strzału armatniego. Admirał grecki Stamatelli zgodził się na to żądanie, i odpłynął z zatoki. Wielu poddanych obcych państw schroniło się na okręty, tak, że miasto było jakby wyludnione. Edem basza wysłał następnie pułkownika sztabu jeneralnego z dziesięciu batalionami do Volo, kazał mu sześcioma batalionami obsadzić wzgórza dominujące nad miastem, a z czterema batalionami wkroczyć do Volu. Rozkaz ten wykonano.

W bitwie pod Farsalosem wpadły w ręce Turków wszystkie bagaże greckiego następcy tronu.

Awangarda turecka zbliżyła się w sobotę na dwie godziny drogi od Domokosu, ale uniknęła starcia i wnet cofnęła się do głównego oddziału.

Paryż 10 maja. „Agencya Havasa" donosi, że gabinet grecki przesłał mocarstwom pisemną notę, w której prosi je o pośrednictwo.

Posłowie rezydujący w Atenach potwierdzili odbiór tej noty i przyrzekli, że mocarstwa uczynią wszystko co będzie możliwe. Tylko poseł niemiecki nie dał żadnych przyrzeczeń, lecz oświadczył, że musi zaczekać na instrukcye od swego rządu.

Porta gotowa jest popierać usiłowania mocarstw o przywrócenie pokoju i weźmie udział w rokowaniach, ale nie zgodzi się na żadne zawieszenie broni, aby nie dać Grecyi możności wzmocnienia swych sił zbrojnych pod pretekstem rokowań pokojowych.

Także sfery dyplomatyczne sądzą, że tylko w ten sposób zapobieże się przewlekaniu rokowań pokojowych przez Grecyę, jeżeli się nie będzie przerywało operacyi wojennych.

Sułtan podobno chce dać dowód pojednawczego usposobienia i nie cofnie swego przyrzeczenia udzielenia Krecie autonomii, ani nie będzie stawiał zbyt wygórowanych żądań co do kosztów wojennych, a tylko ze względów strategicznych zażąda małego uregulowania granicy tesalskiej tak, aby grzbiety gór koło Analipsis i Nezeros przeszły w posiadanie Turków.

Ateny 10 maja. Cała ludność miasta Volo opuściła to miasto.

Podobno rozpoczęły się już rokowania pokojowe. Rząd udał się do admirałów europejskich z prośbą, aby pozwolili greckim okrętom wojennym zabrać na pokłady wojsko greckie odwołane z Krety.

Smoleński ze swą brygadą znajduje się w Pursuply i oczekuje nowego ataku Turków.

Wojsko greckie skoncentrowane w Domokos stoi w pogotowiu do walki. Z Farsalosu nadciągają tam znaczne siły tureckie.

Wiedeń 10 maja. Cesarzowa odjechała wczoraj wieczorem na kuracyę do Kissingen.

Wiedeń 10 maja. Koło polskie obradowało na wczorajszem posiedzeniu poufnie nad sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie. P. Bogdanowicz urgował otwarcie 5 klasy gimnazyalnej w Buczaczu. P. Merunowiczowi pozwolono postawić wniosek o przymusową rewizyę towarzystw zaliczkowych.

P. Gizowski domaga się zmiany rozkładu jazdy na kolei transwersalnej w interesie miejsc kąpielowych i wnosi, aby w tym celu udała się deputacya do ministra kolei. W trakcie dyskusyi nad tym wnioskiem domagał się p. Sokołowski, by minister wpłynął na kolej północną, aby zaprowadziła dogodniejsze niż dotąd połączenie Krakowa z Warszawą. Wybrano komitet złożony z pp. Gizowskiego, Kolischera, Rychlika i Rutowskiego, który ma ułożyć życzenia Koła co do rozkładu jazdy.

P. Jaworski zdaje sprawę z rokowań z ministrem obrony krajowej w sprawie adjunkta sądu powiatowego w Przemyślu, Hennera. P. Włodzimierz Gniewosz żąda, aby Koło zaprotestowało przeciw żądaniu ks. Taniaczkiewicza, żeby procesy wyborcze przydzielono sądom pozagalicyjskim. Jest to obraza dla naszych sądów. Koło nie przychyliło się do tego wniosku. Wniesioną przez p. Rutowskiego petycyę rękodzielników o dostawy dla armii przydzielono pp. Popowskiemu i Chrzanowskiemu.

Dalej uchwalono popierać wniosek p. ks. Fischera i innych posłów z 5. kuryi, aby za doręczenia sądowe nie pobierano żadnej opłaty. P. Jędrzejowicz, jako członek komisyi ekonomicznej, wnosi przyjęcie traktatu handlowego z Bułgaryą. P. Wysocki popiera gorąco traktat, mogący się przyczynić do pozyskania dla Austryi sympatyi ludów bałkańskich. Pod tym względem zgrzeszono wiele, pozwalając np. bankom wiedeńskim wyzyskiwać państwa bałkańskie. P. Wielowiejski żąda, żeby imieniem Koła w sprawie tej przemawiał p. Wysocki. P. Kozłowski chce, żeby przemawiał także p. Kolischer. P. Kolischer w obszernym wywodzie daje pogląd na traktat, który uważa za korzystny. P. Pieper podnosi niektóre wady traktatu i wnosi, aby rząd, jeśli może, wpłynął na Bułgaryę w kierunku łagodniejszego wykonywania postanowień dla nas uciążliwych. Koło uchwala głosować za traktatem i desygnuje Wysockiego i Kolischera do przemawiania w Izbie.

Wiedeń 10 maja. Minister sprawiedliwości wystosował dnia 5-go maja b. r. do wszystkich sądów w Austryi okólnik w sprawie systemizowania nowych posad sędziowskich w sądach pierwszej i drugiej instancyi. Liczba tych posad ma być powiększoną o 1311, a mianowicie w 5 klasie rangi o 27, w 6 o 27, w 7 o 745, w 8 o 232, w dziewiątej o 168, w jedenastej o 112. Posady te obsadzone będą od 1 listopada br. Nadto pomnożoną będzie jeszcze później liczba posad sędziowskich i personalu kancelaryjnego o 1493 posad

W okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie i we Lwowie obsadzenie nowych posad nie odbędzie się przed 1 lipca 1898. W okręgu krakowskim będzie 45 posad radzców sądu krajowego i 17 nowych posad sędziów powiatowych. W okręgu lwowskim, już po uwzględnieniu utworzyć się mającego nowego sądu obwodowego w Stryju i sądów powiatowych w Otynii i Podwołoczyskach, utworzonych będzie 68 posad radzców sądu krajowego i 51 sędziów powiatowych. W krakowskim okręgu z istniejących 42 sędziów powiatowych będzie miało 7-mą klasę rangi, z dniem 1 listopada 1897 piętnastu, a z dniem 1 lipca 1898 dziesięciu.

W okręgu lwowskim na 79 sędziów powiatowych z dniem 1-go listopada 1897 otrzyma 7-mą klasę rangi 20, a dnia 1-go lipca 1897 r. jeszcze 9 posunie się do 7-mej klasy rangi.

Dla nowego sądu obwodowego w Stryju utworzoną będzie jedna posada prokuratora państwa i jedna posada jego zastępcy. Równocześnie będzie zniesioną jedna posada zastępcy prokuratora przy sądzie obwodowym w Samborze.

Dodatki służbowe zatrzymają prezydenci sądów obwodowych w 6-tej klasie rangi i wice-prezydenci ustanowieni jako kierownicy samoistnych oddziałów sądu karnego w sądach krajowych w większych miastach jak: Lwów, Kraków, Czerniowce. Reszta urzędujących urzędników sądowych nie otrzyma żadnych dodatków służbowych, a tym, którzy je już mają, pozostawione zostaną one ad personam.

Prezydenci sądów obwodowych w 5-tej klasie rangi, będą mieli tytuł „radzca dworu jako prezydent sądu obwodowego", wszyscy zaś sekretarze Rady będą mieli tytuł „sekretarzy sądu".

Drezno 10 maja. W zapowiedzianem na wczoraj zgromadzeniu Niemców austryackich wzięło udział przeszło 2.000 uczestników ze wszystkich stron Czech. Było również kilku posłów. Przyjęto rezolucyę protestującą przeciw wydanym rozporządzeniom językowym. Gdy poseł Zimmerman omawiał, z jakiemi trudnościami musieli walczyć inicyatorowie tego zgromadzenia, aby uzyskać na nie pozwolenie, obecny na zgromadzeniu urzędnik policyjny rozwiązał je, a policya opróżniła salę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 maja. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 217.— do 220.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 — do 292 —. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 390 — do 400 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów wSanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.50 od 98.20 4 proc. los w 56 lat 97.30 do 98.—

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80. Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do —.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski, — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodasz.